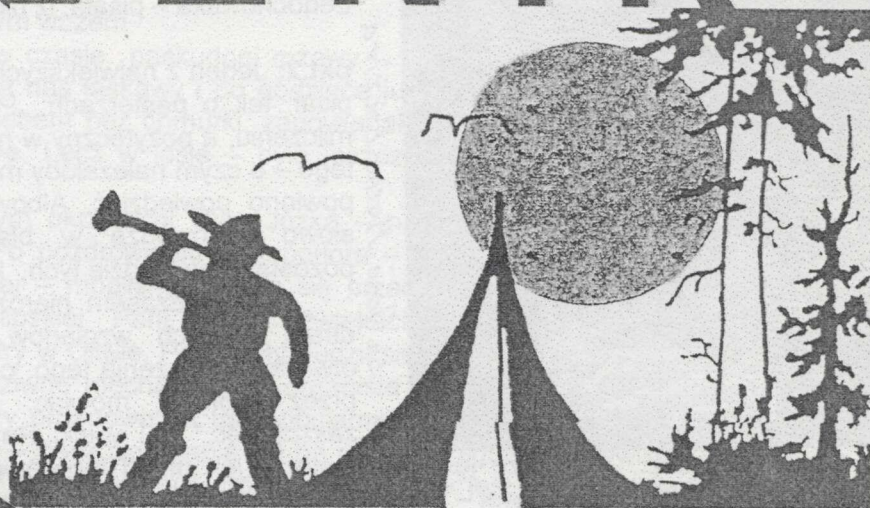


ŁĄCZNIK

Harcerstwa

Katolickiego

„Mam szczerą wolę...
Pełnić służbę Bogu i Polsce”



Pani z Niepokalaną

*„Sławimy Ciebie, Pani radosna –
która Przedwieczne Słowo przyjąłś;
Sławimy Ciebie – Matko Bolesna –
Z sercem przebitym mieczem cierpienia;
Sławimy Ciebie – nasza Królowo –
Bóg Cię wywyższył ponad aniołów!
I odtąd jesteś grzesznych nadzieją
Gwiazdą przewodnią – pośród ciemności....”*

Tak modli się tego dnia Kościół ustami wszystkich kapłanów, lecz zaprasza do tej modlitwy wszystkich wiernych, by rozważając w tajemnicach Różańca Św. życie i śmierć Chrystusa, Jego i naszej Matki, oraz św. Józefa, dla siebie wyciągać naukę.

Pamiętacie, jak nie tak dawno Ojciec św. umiał modlić się pośród tłumów, pomimo telewizji i tylu reflektorów? Każdego dnia odmawia Różaniec od czasów swej młodości i nas do tego zachęca, zaprasza własnym przykładem.

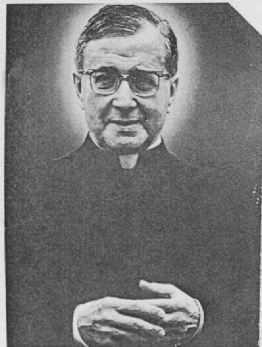
Pewien ksiądz, mówiąc do dzieci, porównał Różaniec do koła ratunkowego, którego może się chwycić tylko dwie czy trzy osoby; dla większej liczby – nie ma miejsca. Różaniec – jest kołem dla wszystkich.

Wielki czciciel i piewca Maryi – św. Bernard, tak pisze: „Czyż nie jest słuszną, pobożną i świętą rzeczą rozmyślać nad tymi tajemnicami? Gdy myślę o tych wydarzeniach – myślę o Bogu; w tym wszystkim jest On sam, mój Bóg. **Rozmyślać o tych sprawach – nazwałem mądrością; roztropnością zaś uznałem przekazywanie słodczy stąd płynącej...**”

Kosztuje to nieco bólu kolan, wysiłku oderwania się od ogłupiających gier komputerowych, skupienia uwagi, wyobraźni naszej – na tych wydarzeniach. Dobrze jest samemu zajrzeć do tak pięknej i prostej Ewangelii św. Łukasza, przeczytać o tym, co opowiedziała sama Niepokalana o czasach dzieciństwa. Uczeń najmłodszy, umiłowany szczególnie przez Jezusa – wspomina to, na co patrzył, słowa, które usłyszał: **„Oto Matka twoja!”** I wziął Ją do siebie. Weźmy i my Maryję do serca, rozważając wraz z Nią słowa Syna. Zaprasza Was do tego -

Wasz
Duszpasterz





św. Józef Maria Escrivá

Z NAUCZANIA KOŚCIOŁA

pkt.1:Jedna z mniej znanych naszych Świętych – wielka duchem i pracą dla dobra młodych – Św. Urszula Ledóchowska – pisała, iż nie może nie kochać Różańca Św.

pkt.2: Jeden z największych Papieży – św. Grzegorz Wielki – pisał: tak o pasterzach: „Pasterz niech będzie roztropany w milczeniu, a pozyteczny w mówieniu; nie powinien rozgłaszać tego – o czym należałoby milczeć, ani zamilczać tego – co się powinno powiedzieć. Albowiem podobnie, jak nierozważne słowo wprowadza w błąd, tak nieroztropne milczenie pozostawia w błędzie tych, którzy mogliby poznać prawdę.

A tymczasem nierozważni pasterze w obawie przed utratą ludzkich względów, często powstrzymują się od otwartego głoszenia tego, co słuszne... Dlatego Pan karci ich przez Proroka, mówiąc: *To marne psy, różadłone, by zaszczekać.*” – I wielki Papież kończy, jakże aktualnymi i

dzisiaj słowami: „... Czymże jest dla pasterza lęk przed mówieniem prawdy, jeśli nie ucieczka w milczenie...” Natomiast Paweł – Apostoł Narodów pisał: „należaj w porę, czy nie w porę...”

pkt. 3: Dla przyszłych radnych i dygnitarzy – jakże aktualne jest nauczanie pewnego świętego pasterza sprzed półtora tysiąca lat: „...Kto chce być pierwszy i większy pośród was, niech będzie ostatnim i sługą wszystkich – to słowa Chrystusa. – ...służba ludziom powinna być bezinteresowna; kto się jej podjął, powinien być oddany wszystkim i słuząc braciom, jak gdyby był ich dłużnikiem. „Przełożeni zatem powinni się troszczyć o braci, tak jak sumienni i pilni wychowawcy troszczą się o dzieci, które im powierzyli rodzice.”

pkt. 4: Dnia 6-go X. Ojciec św. ogłosił nowym Świętym – Założyciela „Opus Dei” – Hiszpana, kapłana, który w najcięższych czasach hiszpańskiej lewicowej rewolucji, potem w czasie wojny domowej – nauczał, że nie można oddzielać życia wewnętrznego – od życia codziennego: w rodzinie, pracy, nauce. Podkreślił Ojciec św. iż wymaga to: „nieustannego wzrastania życia wewnętrznego podsyconego modlitwą. ... To nie jest paradoks, lecz zawsze aktualna prawda: owoce apostołstwa zależą nade wszystko od modlitwy i intensywnego, stalego życia sakramentalnego”

pkt. 5: Przy okazji obchodów 700 rocznicy urodzin św. Brygidy Szwedzkiej, która jest Współ-Patronką Europy – w dniu 4 października – Papież przewodniczył nabożeństwu Nieszporów. Obecni byli delegaci luteranów i prawosławnych wraz z dwiema księżniczkami ze Szwecji i Danii. Ojciec św. – wyrażając radość z obecności tych gości podkreślił, iż św. Brygida została ogłoszona Współ – Patronką Europy, ponieważ była zarliwą rzeczniką jedności Kościoła. Stąd też wyraził nadzieję, że także to spotkanie przybliży pełną jedność chrześcijan.

pkt. 6 - W czasie otwarcia roku akademickiego w toruniu – były długoletni rektor KUL-u – ojciec Krapiec – mówił, że: „współczesna kultura jest ideologizowana (tj przynięta takimi, czy innymi ideologiami). Obecnie żyjemy w świecie dwu wielkich ideologii: liberalistycznej i materialistycznej zarazem, które niosa ze sobą wielkie zło: pseudo – wolność, nie-odpowiedzialność i pseudo – naukowość. Tymczasem człowiek – jest bytem osobowym, na wzór Jezusa Chrystusa, podporządkowanym życiu wiecznemu. To chrześcijaństwo ukazało nową i prawdziwą wizję człowieka, jako osoby.”

pkt. 7: Już święty Franciszek z Asyżu – przed ośmioma wiekami tak nauczał: „Kiedy wypowiadamy imię Maryi, niebioss stają się piękniejsze i raduje się ziemia. Zie duchy drżą i znikają, jak piły na wietrze”. Nasz Ojciec św. zapowiedział nowy dokument, który „pomocze w odkryciu piękna i głębi tej modlitwy”. Mówił: „Różaniec jest kontemplacją (zaparzeniem się jakby) oblicza Chrystusa, dokonywana oczyma Maryi. Modlitwa ta jest zakorzeniona w samym sercu Ewangelii i jest w pełni zgodna z nauczaniem i duchem Soboru Watykańskiego II-go.”

ZE ŚWIĘTEJ WARMII...

Pewnej soboty...

Tylko we cztery osoby, połącznym wożem terenowym wybrałm się – w czasie paskudnej mżawy – w kierunku Św. Lipki. Los był dla nas łaskawy i po godzinie już tylko ustępująca mgła pod niebem bez chmurki, zapowiadała dzień piękny i udaną wyprawę. Lecz w lesie – było jeszcze wilgotno, zimno i mrocznie.

Św. Lipka witała nas radosnym okrzykami Ojca Józka – na widok chudego Współbrata. Po pozdrowieniu O.Superiora – i kawie w kawiarence parafialnej – mogliśmy modlić się przed cudownym obliczem Świętolipskiej Pani, przy zdźwiękach organów, równych tym z katedry w Oliwie. Przed laty trudził się nad nimi, by uruchomić przedziwne mechanizmy – organista prawdziwie „z Bożej łaski” – brat Waldek. Teraz te koncerty organowe są tak popularne, że ludzie – tyłem do Najśw. Sakramentu i Pani tej świątyni – klaszczą i gapią się na ruchome figurki. Oczywiście wśród turystów pełno jest wycieczek z pogańskiej Europy, „Herrenvolk” jest szczególnie liczny i wrzaskliwy...

Zachęcen przez nowego O.Superiora – ruszyliśmy teraz do... Sanktuarium w Stoczku Klasztornym – gdzie prawie rok więziono kard. Wyszyńskiego. Po drodze do Reszła – krótkie odwiedziny u Rodziców dawnego ministra meo – Janka Węglarskiego. Na powitanie udyszałem okrzyk: - „Boże, chyba dostaną zawału!” Oczywiście z radości.

Potem już bez problemów trafiliśmy do istnej „dziuny” – jaką do dzisiaj jest klasztor marianów w Stoczku Klasztornym. W starym, pamiętającym krzyżackie czasy kościółku, podziwialiśmy przepiękny, koronowany potem przez tułejącego Więźnia Cudowny Obraz Matki Bożej, oraz cełe Sługi Bożego, jego drewniane łożko, klecznik i stojak z błaszaną miednicą – jako toalete; kardynała, Prymasa Polski i może już niedługo – na ołtarzach. Dla przykładu obecnym – już prawie „europejskim” pasterzom...

Ojcowie Marianie uczynili wiele, by Sanktuarium stało się godnym Pani, przed którą modlił się Wielki Prymas. Jednak jeszcze dziś widać, jak ponury, wilgotny i odosobniony to był „obiekt” – gdy uwiezono tutaj Ks. Wyszyńskiego.



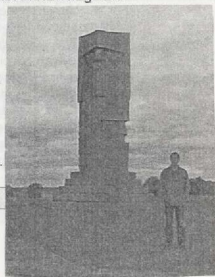
Potem już ruszyliśmy do Gietrzwałdu – gdzie od wieków kilku pieszą wierni Rzymowi z całej „Świętej Warmii”. Po małym błądzeniu wokół Olsztyna – szybko byliśmy u stóp Matki, uczestnicząc we Mszy św. i potem podziwialiśmy piękno otoczenia Sanktuarium, czystości i pracę, jaką włożono tutaj. To mało u nas znane Zgromadzenie Kanoników Laterańskich opiekuje się tym miejscem i uczyniło z niego prawdziwy skarb. Słzimy więc i pili z cudownego źródła wodę naprawde krystaliczną, podziwiali okolicę, jej lasy i malownicze wzgórza.

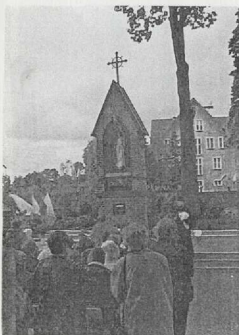
Następnie, jeszcze nam było mało! na parę chwil zajrzej na pole bitwy pod Grunwaldem. Stoić było już nad zachodem i czło się jesień. We dwu z Piotrmiejac wic tylko ruszyliśmy ku dwu pomnikom: Jedan ku czci germańskiemu barbarzyństwu; to rozrzucone ciosy kamienne z pomnika w Krakowie, postawionego w 1910 r. a zburzonego w czasie okupacji. Na wzgórze – wlasdwy pomnik, patrząc na pole bitwy kamiennymi oczyma żołnierza.



Łącznik

str. 3





Ave Maria!

1., Piąta światowa Konferencja wielkich Łóż masonskich"

W dniach: od 24 do 26 maja b.r.w Madrycie odbyła się wspomniana konferencja, na której było obecnych ponad 500 fartuszkowych „Braci” z 80 krajów. Siedzibą przybyłych był ten sam hotel Eurobuilding, gdzie gnieździł się goszczący w czerwonej Hiszpanii masoni w czasie wojny domowej. To zapewne czysty przypadek...

Tym razem przybyli „wielcy mistrzowie” im.inn. z nast. krajów: Francji, Niemiec, Argentyny, Chile, Peru, Boliwii i Filipin, z New Yorku i Sao Paulo. Zbrakło pewnych, bardzo znamienitych, jak księcia Kentu – siostrzeńca królowej Elżbiety, którego żona przeszła niedawno na katolicyzm, publicznie wyrzekając się masonskiego „credo”.

Periodyk „La Razón” (z 29.V, str. 6) podawał iż tak znamienitych wrógów Kościoła „nie zechciał przyjąć (premier) Aznar. Tylko król przyjął prywatnie niektórych znakomych masonów z łóż szwajcarskich i angielskich, których Wielkim Mistrzem jest książę Kentu”. Tych gości przyjęli natomiast: prezydent Senatu – baba z rządzącej „Partido Popular” – PP, czyli partii Ludowej, ówraz minister z prezydium rządu – również z PP; WsZak diabłu trzeba ofiarować świecę – i P.Bogu – ogarek. O tym zaś, czy byli tam nasi „katolicy”- prasa milczy

2. Bilderberg 2002 - czyli masoński szczyt.

„Dobrze poinformowany skądinąd, a znany bardziej jako profesor biologii – niż od roku poseł do Sejmu z racji podklejenia się do Radia Maryja i Ligi Polskich Rodzin – prof. Maciej Giertych, podaje w swej „Opopecie” – nr. 42 (63) , na str. 13:

„W Hotelu Marriott w Chantilly, VA, USA (k. Waszyngtonu) odbyło się w dniach od 30. V - do 2. VI. 2002 r. Kolejne spotkanie Klubu Bilderberg. Obecnych było 114 osób, bez Andrzeja Olechowskiego. Ogólnie – rugano USA za politykę bliskowschodnią, a w szczeg. za finansowanie akcji wojskowych Izraela przeciwko ludności palestyńskiej, o czym na ogół donoszą media europejskie, ale nie amerykańskie. Zaproponowano ewolucję świata w trójbiegunowy system:

Unii Europejskiej, Unii Amerykańskiej i Unii Azjatycko – Pacyficznej.”

Następnym (niezbyt) pobożnym życzeniem fartuszkowych braci – jest propozycja podatku na ONZ, na razie minimalny: 10 centów przy cenie każdej baryki ropy. Byłby niezauważalny dla ludzi – ale wystarczający, by wprowadzić nieznacznie zasadę podatku światowego. Zaś NATO – miałoby stać się zbrojnym ramieniem ONZ. Tak więc – możemy być spokojni – już oni nas rządzą!



*Głód, ruiny i zbrodnie –
onocze ezeronowy zarządy...*

c. d. Rozdziału IV:

Jednak daleko od nich, ze stolicy potężnego, obcego imperium, rozłośnie radiowe wysłały w przetrześci silne fale nienawiści, kłamstwa i oszczerstw; iście diabelską mieszanke złorzeczeń i wywisk, obrażających mały kraj, który - choć osamotniony i bez obróbki pomocy – odważał się odrzucać niesprawiedliwe żądania kraju pięćdziesięciokrotnie liczniejszego, niż oni.

Ci, którzy słyszeli te audycje w Finlandii, trzęśli głowami ze zdumienia myśląc, iż pies, który tyle szczeka, nie ugryzie. Kłamstwa te były jednak tak niemożliwie bezpodstawne, szalone i pełne złych przepowiedni, iż wydawały się zapowiadać straszną przyszłość.

Kraj pragnął tylko pokoju i był gotów zapłacić za niego każdą cenę i znieść wszelką ofiarę dla jego zachowania. Finlandia była nawet gotowa – choć z wielką goryczą – oddać piękną, nadmorską wyspę z jej górami, których stoki pokryte były jodami, z jej szarymi skalami i jasnymi plażami na brzegami fińskiego Meerbusen. Była oddać tereny tereny Przesmyku Karelskiego, które przez wieki uprawiali pracownicy i za które wieleokroć krew przelewano, zamieniając je w ziemię świętą, gdzienadal pozostawali moglić ich przodków.

Z gorzkimi łzami w oczach i zaciśniętymi pięściami Finowie byli gotowi poświęcić wiele dla zachowania pokoju. To jednak nie było celem potężnego wroga. Wszystkie te ustępstwa i dobra wola, rozsądne propozycje, zderzały się z ich absurdalnymi żądaniami. ...Przyjęcie zaś tych żądań – oznaczałoby sparaliżowanie siły obronnej i stopniową utratę niezależności.

Takim żądaniom poddały się już Estonia i Lotwa i wojska sowieckie maszerowały już przez ich ziemie, jak przez zdobyte terytoria wroga, aby zająć nowe bazy. Milczenie śmierci zapanowało już teraz w okolicach na południe od fińskiego brzegu Meerbusen....

Na te żądania wroga istniała jedna tylko odpowiedź: i fiński pełnomocnik powrócił z Moskwy, zostawiając - jako swe ostatnie słowo - uprzejmą formułkę odpowiedzi na bandyckie żądania: wyraził ufność, że przyszłe stosunki obustronne będą „zadawalające dla obu stron”.

W tym samym czasie pułk Antero znajdował się już na manewrach w jakimś rejonie Przesmyku Karelskiego i stamtąd właśnie napisał Antero list do żony. Ten pierwszy list doszedł do jej rąk po długiej drodze, dopiero po pewnym czasie.

„W polu, 20. XI. 39 r.

Kochane moje: Annikki i córeczko!

Minęło już kilka tygodni, jak jestem nawet nie tak daleko tych miejsc, gdzie spędziliśmy nasze tegoroczne wakacje. Nadal prowadzimy swoje prace, o ile pozwalają nam na to nasze obowiązki. Współpraca z moimi ludźmi układa mi się bardzo dobrze.

Jednostka nasza kwateruje właśnie w jednej z ewakuowanych wiosek. Jej mieszkańcy musieli wyjechać tak szybko, że często nie mieli nawet dość czasu na sprzątnięcie naczyń ze stołu, nakrytego do kawy. Mamy tutaj nawet jedną krowę, ale poki nie nauczymy się jej porządnie wydoić, sprawia nam sporo kłopotu. Wszyscy jesteśmy z tego samego miasta.

Nawet tutaj doszła nas wiadomość, że Tanner i Paasikivi powrócili już z Moskwy, lecz nic więcej nie wiemy. Chłopcom już zaczyna się przykrzeć bezczynność i chcieliby, żeby coś się wreszcie zaczęło dziać i tutaj. Bolszewicy usiłują prowokować nas wszelkimi wszelkimi sposobami, ale nic im się z nami nie udaje. Karność jest u nas naprawdę niewzruszona. Niemal każdego dnia latają nad nami ich zwiadowcze samoloty wojskowe, fotografując nasze pozycje. Ponieważ jednak mamy rozkazy, by ich nie sprowokować pod żadnym pretekstem, pozwalamy im na to.

Ci, którzy są na wysuniętych placówkach granicznych na brzegu rzeki, opowiadają – że bolszewicy nocą podplwają do naszego brzegu i nawet czasem potrafią ochlapać ich wodą! Strzelają ze swych karabinów, czynią wrzawę i zamieszanie, by zmusić nas do jakiejś odpowiedzi. Czasem znowu rzucają się całą masą, pozorując atak na linię graniczną, gwizdając i wrzeszcząc, jak opętani. W takich przypadkach nasi najmłodszy kuleczki muszą za wszystkich sił powstrzymać się, aby nerwy utrzymać na wodzy i nie dopuścić do jakiegos nieszczęścia.

Ale wrogowie nie znajdują żadnego pretekstu. Zdajemy sobie wszyscy dobrze sprawę, po co tutaj jesteśmy. I jeśli nic gorszego się nie wydarzy, będą musieli pozostawić nas w spokoju, pomimo wszystko. To jedyne, czego pragniemy. Nikt nie wie, jak długo potrwa nasza gotowość na granicy. Mamy surowy zakaz strzelania, ale kiedy w sąsiedniej kompanii jeden z chłopaków dostrzegł ... zająca na skraju lasu, nie zdołał przemóc pokusy i jednym strzałem w leb położył zwierzyne.

Wprawdzie potem jego koledzy mieli z tego potrawkę z pieczonego zająca – lecz sam myślały musiał oddać broń i pozostać w bunkrze – co wcale nie było dla niego takie miłe... Jednak dobrze jest wiedzieć, że nie jest on jedynym, który może trafić zająca w leb z wojskowego karabinu.

„Cóż ci mam więcej napisać? Ty mi pisałaś, że nie powiniem martwić się o Ciebie ani o naszą maleńką, lecz ja tutaj nie mogę o Was zapomnieć. Jedzenie mamy dobre; nie brak nam nawet czasu na sen, a samo życie na świeżym powietrzu wyszło każdemu z nas na zdrowie, a szczególnie tym z nas, którzy pochodzą z miasta. Doszły nas też wieści, że wielu tym, co wyjechali poza miasto, nie przypało im do gustu takie życie i powracali do domów.

Ty – Annikki nie rób tego, chyba w jakiejś ostatecznej konieczności. Rozkazy – to rozkazy i my także mamy czekać cierpliwością, aż to wszystko powróci do stanu normalnego, choćby było to bardzo trudne. Chciałbym Ci opowiedzieć jeszcze wiele drobiazgowo, bo zapewne czujesz się bardzo samotna i być może – nie przywykłaś jeszcze do nowych warunków i przyjaźni. Są jednak rzeczy – których nie należy pisać i to w liście. Tym bardziej wtedy, gdy mogą się znaleźć niepowołane oczy, które mogłyby to przeczytać i którzy – wiemy o tym dobrze – obserwują nas uważnie.

Każdemu natomiast możesz powiedzieć, że siewciarze nie zdołają nigdy przelać naszych pozycji. Cokolwiek mogłoby się wydarzyć, nie trać nigdy odwagi. Tutaj każdy z nas doskonale wie, że co jest jego obowiązkiem i mamy aż nadto wiele czasu, aby się do tego już wcześniej przygotować.

„... i mąż – Antero”.



List ten otrzymała Annikki zaraz po tym, jak już wybuchła wojna. Był on zaadresowany do tego gospodarstwa na wsi, gdzie zdołały się schronić obie kobiety zaraz po nakazie ewakuacji niewiast i dzieci ze stolicy i większych miast. Kiedy list dotarł do nich, Annikki była akurat – jak wiele innych razy – z wizytą w Helsinkach.

Matka Antero znana już dawniej gospodarzy tego domu, gdzie znaleźli teraz schronienie. Był on położony około pół kilometra od pewnej wioski. Zostali skierowani tutaj również inni ewakuowani i dlatego oni troje: starsza pani, Annikki i jej córeczka – musiały dzielić się jednym pokoikiem – z żoną pewnego maszynisty kolejowego z Wyborga i jego synkiem.

Początkowo nie byli zbytnio zadowoleni z takiego rozwiązania, ponadto i wyżywienie tutaj było inne od tego, do jakiego przywykli w mieście, a ich lózka – również nie były bardzo wygodne... Jednak rozumieli, że najważniejsze było to, że pozwywienie mieli wystarczające, a mieszkanie było dobrze ograne dla dzieci.

Najgorzej dla nich było te długie dni bezwzennego oczekiwania, urozmaicane jedynie przez wiadomości radiowe i tym, co podawały gazety codzienne. Trwały więc godzinami i dzień za dniem, siedząc i robiąc skarpety na drutach, póki starczyło im nici. Potem szykowały wraz ze wszystkimi niewiastami Finlandii, ciepłą odzież dla żołnierzy znanych sobie, jak i dla zupełnie nie znanych.

Annikki miała jednak wielką ochotę pogospodyni w jej domowych zajęciach, ale wieśniaczka, energiczna kobieta rodem z Tamast, odpowiedziała dosyć szorstko, żeby nie wtrącała się tam, gdzie jej to nie dotyczy, bo ona daje sobie radę sama.

Chociaż i jej dwu synów zostało już wcielonych do wojska, tego roku nie mieli tak wiele pracy, aby nie mogli przyjąć w domu gości. Zresztą poza tym była wobec nich miła i pozwoliła im używać swego radia i postępować tak, jak gdyby byli tutaj we własnym domu. A jednak one nadal miały odczucie, że są tutaj kimś obcym. Wszak należeli do innej sfery i nie byli bardzo zadowoleni.

- Ty przynajmniej masz dziecko – mówiła do Annikki jej teściowa.

Ona sama poświęcała coraz więcej czasu dla wnuczki i to do tego stopnia, iż teraz obie kobiety współzawodniczyły między sobą o to, która z nich będzie teraz mogła zrobić coś dla dziecka. Nie pokłóciły się – nie doszło między nimi do tego – gdyż obie nauczyły się ... uśmiechać.

- Zabrałaś mi już Antero – mówiła starsza – a teraz mam tutaj kogoś, kto mi go zastąpi.

Czy nie widzisz, że maleńka woli być ze mną?

- Bo ty ją bałamucisz! – odpowiadała nieustępliwie Annikki. – Teraz już nikt tak nie wychowuje dzieci. Lepiej byłoby, gdybyś wróciła do miasta i zajęła się swoim starym; kto tam wie, jakie głupstwa będzie robił sam jeden w domu!

Teściowa uśmiechnęła się tylko boleśnie:

- Nie zazdrość mi! Po raz pierwszy w moim życiu mam teraz jakieś wakacje – rzekła - Mój stary mnie nie potrzebuje. Przez ostatnie dziesięć lat, zaledwie czasem odezwał się do mnie, odkąd już wszyscy synowie są poza domem. Teraz może już tkwić bez przerwy przy swym warsztacie stolarskim: heblować – ile tylko mu się zechce i cieszyć się spokojem. Zawsze mnie krytykował. Nie zaskodzi mi teraz, gdy choć przez pewien czas pobędzie beze mnie. Bardziej się ucieszysz, kiedy już powrócę.

Tak to sobie żartowały obie między sobą; niewiasta, ewakuowana z Wyborga, i ta, która sobie żartowała z nią, która z męża zmuszona była do opuszczenia domu.

Jednak poza tymi ich żartami można było wyczuć pewną powagę; w czasie długich wieczorów, kiedy dzieci już zasnęły, kobiety wówczas przogadyły się – nawet nie zdając sobie z tego dobrze sprawy – we własnych myślach o swej niepewnej przyszłości. Annikki czasem wychodziła na ciemne podwórko gospodarstwa i patrzyła na gwiazdy, którego każdego dnia bardziej intensywnie.

„Może Antero teraz jest również pod tym niebem i spogląda na te same gwiazdy – i myśli o mnie” – mówiła sama do siebie.

Wojna zaś nie wybuchała i nic się nie wydarzyło, więc coraz więcej było takich, którzy powracali do swych domów, opuszczając wieś pod jakimkolwiek pretekstem. Stawali się to zaraźliwe i również Annikki zauważała z dnia na dzień, że w jej domu w mieście pozostało wiele drobiazgów, które czyniły życie bardziej wygodnym. Ponadto kończyły się jej już pieniądze.

W ostatnich dniach miesiąca powinna odebrać pensję męża; jego zakład pracy zobowiązał się do wypłacania pełnej pensji rodzinom wszystkich zmobilizowanych. Podobnie postępowali wszyscy patronowie, którzy tylko mogli to uczynić.

- Muszę pojechać do miasta – powiedziała do teściowej. – Pozostanę tam kilka dni, a ty w tym czasie popilnujesz mi dziecka.

- Rób, jak uważasz – odpowiedziała starsza – ja nie chcę ci niczego doradzać ani o niczym wiedzieć. Jestem za stara i inni, którzy tam bywają, znają lepiej sytuację.

Tymczasem w mieście na nowo otwarto szkoły. Ci, którzy do tej pory pozostali na wsi (bo rozkaz opuszczenia miasta – został odwołany), zawstydziła się sami i nie chcieli okazać się bardziej bojaźliwi od innych. Tak więc również dla Annikki ten powrót był sprawą naturalną. Miała ona zamiar pozostać sama w mieście, zobowiązując teściową do powrotu wraz z dzieckiem, gdy tylko warunki życia w mieście staną się normalne.

Tymczasem Związek Sowiecki przekazał rządowi fińskiemu notę, w której twierdził, że Finowie otwarli ogień poprzez granicę, zabijając kilku sowieckich żołnierzy w miejscowości Dorle Mainila; jednak twierdzenie to było tak widocznie absurdalne dla całej Finlandii, iż nikt nie brał na poważnie tych zarzutów. Pociągi więc wracały do miasta przeładowane ludźmi.

Powrót do domu był dla Annikki wielką radością po tygodniach nieobecności. Wszystko tutaj było dla niej znajome, choć brakło jej Antero, a pokoje pozostawały w niedłuzie po ich wyjeździe. Więc w pierwszym rzędzie Annikki uporządkowała i oczyściła całe mieszkanie, przewracając wszystko aż do zmroku. Następnego dnia chciała napisać do teściowej, by poprosić ją o powrót do domu razem z wnuczką.

Cieszyła się z możliwości pozostania w łóżku aż do późnych godzin porannych...wszak tak rzadko do tej pory mogła sobie na to pozwolić. Około dziesiątej rano obudzilo ją przeraźliwe, długie wycie syren. Nie rozumiała początkowo – co to oznacza i rzuciła się do okna. W domu naprzeciwko również otwierano okna jedno za drugim, a ulica zaroziła się ludźmi, którzy unosili głowy ku niebu. Na sąsiednim balkonie jakaś niewiasta energicznie trzepała dywan, nie zważając na ogłoszony alarm.

- Próbuja działania syren – pomyślała Annikki.

Lecz jednocześnie jej sercem odtądno jakieś dziwne uczucie lęku i mroczne przeczuca; już nie cieszył ją pobyt w domu.

Ubrała się więc i wyszła na ulicę, choć i tam nikt nie wiedział z całą pewnością, co się dzieje. Od czasu do czasu słychać było głuche odgłosy dział przeciwlotniczych i gęsty ogień karabinów maszynowych. Annikki kupiła sobie gazetę i przeczytała, że Związek Sowiecki zerwał stosunki dyplomatyczne z Finlandią, chociaż ta była gotowa nawet do wycofania swoich wojsk znad granicy.

Jednak sowiecka groźba nie pasowała za sobą żadnego rozumnego uzasadnienia. To właśnie była treścią wiadomości, jakie Annikki przeczytała w gazecie, choć nic z tego nie zrozumiała.

- Co to oznacza w rzeczywistości? – myślała – Jakie to ma praktyczne znaczenie? Tak pytała sama siebie kobieta i każdy człowiek na ulicach miasta.

Każdy jednak wracał do swoich własnych obowiązków i zajęć, gdyż i tak nikt nie umiał dać ludziom jasnej i rozumnej odpowiedzi na te pytania. Wielu z tych, którzy niedawno i samowolnie powrócili do miasta, teraz znowu i jako pierwsi – pakowali swe mienie. W ciągu całego przedpołudnia, ciągle i równomiernie, setki ludzi zdążyły głównymi ulicami miasta w kierunku dworca kolejowego.

- 20 -

„Ręsty”

SON. ZRUWAJ... chleb!

Wówczas po raz pierwszy w swoim życiu Annikki zdala sobie sprawę, jak bardzo jest teraz samotna. Oto musi sama zatroszczyć się o siebie i dalszy swój los. Jednak to odczuwanie dawało jej tylko siłę i poczucie bezpieczeństwa. Mimo woli czuła się zdecydowana na wszystko. Cokolwiek miało się wydarzyć, należało koniecznie załatwić sprawę, jakie miała do wykonania tutaj w mieście. Na pierwszym miejscu musiała pójść do fabryki męża i odebrać tam w biurze pensję, należną jej mężowi – Antero.

W biurze fabryki zobaczyła nadzwyczajne wydania gazet, które właśnie przyniósł posłaniec z centrum miasta. Czytano je na głos i gazeta przechodziła z ręki do ręki. Dowiedzieli się z niej, iż bolszewickie lotnictwo zrzuciło rankiem ulotki mówiące, że Związek radziecki chce dać Finlandii... wolność i chleb!

Ofiarowywali wolność – krajowi wołemu i chleb tym, którzy spośród których nikt nie umierał z głodu. Byłoby to chyba tylko niepoważny i groteskowy żart, gdyby nie to, że samoloty oprócz takich ulotek – zrzuciły również bomby na lotnisko, leżące poza granicami helsińskimi. Jednocześnie Sowieci otworzyli potężny ogień artyleryjski na przesmyk Karelski, a ich wojska przekroczyły granicę.

Robotnicy wychodzili jeden za drugim z fabryki, kierując się do domów, gdyż każdy chciał co prędzej iść do rodziny na wieś. Stary sprzedawca książek liczył pieniądze i wypisywał rachunki z oczyma żywo błyszczącymi za szklami okularów o złoczonych oprawkach.

- To nic innego, jak zwyciężajna wojna nerwów! – mówił księgarz – Oni nas chcą przestraszyć, ale takie groźby na nic się nie zdadzą.

I wielu ludzi dobrej woli było tego samego zdania owego pogodnego popołudnia. Annikki podpisała pokwitowanie odebranej pensji, zrobiła niektóre zakupy i teraz szła w gromadzie niespokojnych ludzi, którzy kralyli po mieście. Centralne ulice były przepiełnione, dzieci szły do szkół, wracały do domów, jak w normalnych czasach. Istotnie wydawało się, że nie było nikogo w tej wielkiej ciżbie ludzi, kto wiedziałby coś więcej, niż ona sama.

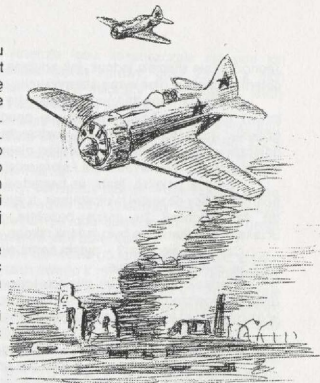
Autobusy stały – tworząc długie szereg – gotowe dla tych, którzy chcieliby opuścić miasto. Wypełniały się ludźmi i jeden po drugim ruszały w drogę, podczas gdy na ich miejsce nadchodziły już następne, puste wozy. Annikki obserwowała przez pewien czas to wszystko, zanim zdecydowała się jeszcze na odwiedzinny swojej matki.

Dzień był piękny – odlatni dzień listopada, a słońce posyłało swe promienie na tony, zgromadzone na ulicach miasta. I wówczas niespodziewanie z oddali nadiągnęła – i podniosła się ciemna chmura, zakrywając słońce. To z tych chmur nagle wychylnęła eskadra samolotów w doskonałym szyku bojowym. Annikki usłyszała huk motorów, który zgłuszył hasła ulicy oraz pisk tramwajów i odgłosy autobusów.

Kiedy uniosła ku górze oczy, jak i wszyscy inni ludzie, zobaczyła samoloty, które były coraz bliżej i płynęły łagodnie i w formacji – jak na pokazie lotniczym. A jednak było w ich spokoju coś podejrzanego. Ludzie, którzy znajdowali się na ulicy, podnosili głowy i spokojnie obserwowali nadlatujących. I w tym momencie...

Ktoś nagle zaczął biec, odtrącając Annikki na ścianę domu. Gdzieś z góry, w powietrzu dało się słyszeć odgłos szybkich serii karabinów maszynowych, zaś przed jej oczyma wzniósł się wysoka, ognista kolumna ognia, jasna i podobna do błyskawicy pioruna. Huk silnej eksplozji uderzył w uszy niewiasty i stała teraz z drżącymi kolanami, w miejscu, jak wmurowana.

- 21 -



Jednocześnie słyszała jednak, jak artyleria przeciwlotnicza rozpoczyna szybki ogień; dopiero potem rozległ się głos syren alarmowych.

Eskaadra napastników rozprysła się po niebie i teraz już każdy z samolotów leciał w innym kierunku, chcąc wyrwać się spod ognia artylerii; zawracali, leciały beładnie, szukając drogi ucieczki. Annikki dostrzegła jeszcze, jak coś błysnęło w promieniach słońca, odłączając się od jednego z aparatów nieprzyjacielskich i niezwykle powoli opadało w oddali, kończąc ogromnym wybuchem i plomieniami eksplozji.

Ludzie uciekali teraz w bezładzie i popłochu, we wszystkich kierunkach. Tylko pośrodku ulicy pozostał jakiś starzec, a jego stary kapelusznik powiewał się teraz w pyłe ulicy; on zaś podnosił o górze beznadziejnie zaciśnięte, grożące bandytom pięści... Wśród uciekającego tłumu nie było jednak nikogo, kto by krzyczał; nikt tego nie uczynił.

- Czyżby się bała? – pytała sama siebie Annikki, podczas gdy jednocześnie czuła, jak jej ciało lekko słabnie.

A jednak pozostała na miejscu i nawet podniosła i ona wzrok ku górze, ponad dachy domów. Dostrzegła wirującą, wstępującą ku górze gęstą i ciemną ślup dymu, wśród którego wyraźnie widać też było jasne plomienie ognia.

- Wiec to jest już wojna? Czyż to możliwe, że jest już wojna? – myślała w zamieszaniu i potrząsając głową, jakby nie mogła tego pojąć.

Ulica była już całkowicie pusta. Na szczęście, ludzie już nieco wcześniej rozproszyli się na wszystkie strony. Nagle i ona więc zrozumiała z całkowitą jasnością, że nikt z tych spokojnych ludzi nie zrozumiał wiele z tego, co się tutaj zdarzyło. Nie było nikogo, kto byłby wewnętrznie przygotowany na takie wydarzenia. Jednak teraz już Annikki rozumiała, że to właśnie jest wojna; rozumiała więcej i lepiej, niż inni i taka świadomość wszczęła w nią pewność siebie, dała jej odwagę i zdecydowanie.

Pojęła, że to właśnie w takich chwilach swojego życia powinna postępować zdecydowanie i okazać godność. Tym bardziej wówczas, kiedy inni jeszcze nie wiedzieli, jak postępować. Nie widziała na razie innej drogi, niż kierować się zdrowym, praktycznym rozsądkiem i przewidzianiem. Nie miała obok siebie nikogo, kto byłby bardziej od niej świadomy tego, co się dzieło wokół.

Wahając się jeszcze, lecz już coraz pewniejszym krokiem przecięła ulicę w kierunku, z którego doszedł ją huk wybuchu i gdy szła, tylko odtańczyła się straszakami kryształowych szyb wystawowych kruszyły się pod jej butami.

- Być może, że to właśnie dopiero teraz narodziłam się i zaczynam żyć – pomyślała, „może aż do tej pory życie chroniło mnie, bym teraz właśnie mogła zachować spokój i odpędzić strach” – myślała, idąc dalej ulicą.

Rozdział V.

Działa huczały cały ranek po obu stronach frontu. Na odgłos pierwszej salwy artyleryjskiej, słyszcz trzask łamanych gałęzi drzew, wszyscy instynktownie skupili się razem. Po kilku godzinach ognia – przywykli już do tego i wybuchu granatów, padających wokół, odgłosy serii broni maszynowej i potężny loskot dział – wydawały się im podobne do nieprzerwanej, przenikliwej a ogłuszającej muzyki. Podobne były do wiodącego chóru wielkiej orkiestry wojskowej.

Zajmowali pozycje po obu stronach drogi bitej, zamaskowani na swych prowizorycznych stanowiskach, kiedy pojawił się wśród nich dowodzący ich oddziałem podporucznik, aby rzucić okiem na drogę i wybuchu granatów, padających wokół, podniecenie policzki, jak myśliwy – kiedy dostrzeże już grubego zwierza, który zaraz wejdzie w zasadzkę.

Jego żołnierze mieli twarze blade i zdecydowanie w całej postawie pomimo wszystko, po tych godzinach napięcia pod ogniem nieprzyjaciela. Byli wśród nich i tacy, którzy śmiali się i przetrzuli kpiarskimi słówkami.

Delikatna pokrywa śnieżna, zalegająca wtręte lasu, rozpuszczała się pod ich kolanami i ramionami, z czego nie zdawali sobie nawet sprawy, gdyż każdy z nich wypatrywał tylko w kierunku drogi. Obserwowali ten las milczący i nieruchomy, jakby oczekujący niewidocznej jeszcze, lecz niechybnie nadchodzącej śmierci.

Wspierając przez czołgi, sowici nacierali wielkimi masami. Należało ich powstrzymać, odrzucić i znowu powstrzymać, zadając im możliwie najcięższe straty, aby trzymać ich w szachu jeszcze na przedpolach ufortyfikowanych pozycji. W czasie poprzednich tygodni oczekiwania nazwano to umocnieniem – „Linia Manneheima”.

Nagle w huk artylerii wroga wmięszał się inny, odmienny dźwięk – ogłuszający hałas: to trzy ciężkie czołgi, pomalowane ochronnie w brązowawe łaty, posuwały się drogą, płując niestannym ogniem swoich karabinów maszynowych po obu zalesionych bokach drogi. Wydawało się, jakby drzenie przebiegło ukrytych pośród lasu obronców.

Również odczuł to i Antero, tak samo, jak inni, ale wcale go to nie zawstydziło, a tylko spowodowało, że mocniej zaciągnął ręce na uchwytych swego k.m.-u. Czołgi zaś nadchodziły szybko i z dotąd niespotykaną szybkością, by zaatakować milczące aż do tej chwili skraje lasu. Było coś nierzeczywistego, jakby legendarnego w tej szybkości, zaskakującej wobec ogromu zewnętrznego tych kolosów. Młodemu sierżantowi wydawało się, że wszystkie hałasy bitewne potoczyły się jakby w iscie piekielnej symfonii.

Palce na spustach karabinu maszynowego drżały mu nieznacznie i czuł podniecającą, silną pokusę, aby wreszcie można było rozpocząć do nich ogień, ale ani jeden strzał nie padł z obu stron drogi. Kolosy zaś były teraz tak blisko, że mógł gołym okiem obserwować ich wszelkie szczegóły, dostrzegając nawet wyraźne ogniwa potężnych łańcuchów czołgowych gąsienic.

Kule z ich maszynek gwizdały ponad głową Antero, wbijając się głucho w stare nie drzew, podczas gdy ścięte seriami kł gałęzie, padały wokół ukrytych żołnierzy. Jednak wszyscy zachowali w tej sytuacji spokój, choć wiele ich to kosztowało.

Wtem dostrzegli niespodzianie długi plomień ognia, gdy pierwszy z olbrzymich czołgów skozył w powietrze kilka metrów wysoko, wspinając się jak rozżukany koń, potem opadł w dymiącej lej potężnej miny przeciwczołgowej. Pozostał tam bezładny i unieruchomiony, zmieniony w bezkształtną masę żelastwa. Drugi doszedł aż do wyrywy, zatrzymał się i zawracał z ogłuszającym grzechotem gąsienic. Trzeci natomiast stanął i począł zadzwijać szybko obracając się w miejscu, poczem rozpoczął strzelać szybko, jak oszalały, w kierunku nadal milczącego lasu...

Dopiero w tej chwili morderczy ogień otwarty dwa frńskie działka przeciwpancenne, doskonale zamaskowane na skrajach lasu. Antero odetchnął teraz mocno i z ulgą. Poczuł, jak krew nabiega mu na policzki, kiedy patrzył, jak drugi czołg, który doszedł aż do wyrywy w drodze, nagle zatrząsnął się od uderzenia i wybuchu pocisku z działka p-panc., wstrzymując swój ruch do tyłu. Wówczas trzeci z nacierających czołgów odwrócił się w miejscu i zaczął ucieczkę tak szybko, jak tylko zdołał.

Wiec takie to były te wielkie i budzące lęk czołgi! Antero miałby ochotę zacząć krzyzczeć z radości pełną pierśią, jak zrywający się dółtu jastrząb.

Na polu krótkiego starcia zalega teraz całkowita cisza i wówczas nad swoją głową Antero usłyszał jakiś dziwny dźwięk, przypominający mu łopot skrzydeł żórawia. To góra przeszedł pocisk z ciężkiego moździaża, szubując z gwizdem w kierunku pozycji nieprzyjacielskich. W ciągu paru sekund, jakie poprzedziły wybuch granatu, Antero pojął, że będzie pamiętał przez całą resztę życia ten ochryply jakby i melancholijny, charakterystyczny gwizd, jako najmilszy dla ich ucha głos wojny.

W tym samym czasie Annikki obserwowała szereg autobusów ze strzaskanymi na tyście odpryskach szybami; widziała człowieka w ciemnym mundurze, który padł i tak pozostał nieruchomy i bez życia na ulicy, z kalkowicę poszarpanym przez wybuch ubranie. Z okien pobliskiego, kamiennego domu po drugiej stronie ulicy, strzelały w niebo ogromne, niebieskawe plomienie.



Na całym placu, na bruku, widziała rozrzucone walizki, torebki i nakrycia głowy. Potknęła się na otwartym koszyku na zakupy, a stopy zaplątały się jej w jakichś skreconych resztkach lachmanów. Zdolała zachować równowagę i wówczas dostrzegła przed sobą nieruchomo, może siedmioletnią dziewczuskę. Leżała z główką na skraju chodnika, a jej twarzyczka była zniekształcona niezliczonymi rankami; miała zakrwawione usta.

Nadał wybuchają gdzieś dalej bomby, w jakiejś innej dzielnicy miasta, powodując drżenie ziemi i delikatne dzwonienie oknach odbitego szkła. Jednak Annikki nie pozostała dłuższy czas sama jedna na ulicy; na placu pojawili się inni postacie i wkrótce można było usłyszeć dojmujący i przenikliwy płacz jakiejś kobiety.

Zobaczyła teraz mężczyznę o wyglądzie siłacza, który podniósł w mocnych, stwardniałych od ciężkiej pracy ramionach dziewczynkę z chodnika i przyciskał ją do piersi. Człowiek był widocznie oszłomiony przez wybuchy bomb, miał twarz jakby martwą i bez wyrazu, o zagubionym spojrzeniu. Po drugiej stronie miasta podnosiła się już ku niebu gęsta chmura dymu, jakby z gigantycznego pieca.

Tego pierwszego dnia wojny zginęło w Helsinkach wskutek lotniczego ataku – sześćdziesiąt pięć osób, w większości kobiet i dzieci. W bramie jednego ze zbombardowanych domów siedział spokojnie człowiek, oparty o ścianę. Drżał całym ciałem, a kijem macał przed sobą, mrużąc jakieś niezrozumiałe słowa.

- Czy jest pan ranny? – spytała go Annikki – Mogę panu w czymś pomóc? Powinien pan zejść do jakiegos schronu, dopóki nie skończy się ten alarm!

Człowiek poruszył oczyma, które pokryte były błękitną błoną i dopiero teraz Annikki zdała sobie sprawę, że to był ślepiec. Ktoś go zapewne doprowadził do przystanku autobusowego, aby mógł wyjechać z miasta gdzieś na wieś. Oszłomiony wybuchami, przewodnik zapewne uciekł, zapominając o ślepym, którego prowadził. Teraz więc kobieta ukłękła obok starca i próbowała go uspokoić:

- Już nie ma żadnego niebezpieczeństwa, już odlecieli; choć panu pomóc. Proszę podać mi rękę!

Pomogła mu powstać i poprowadziła do miejsca, dokąd znoszono rannych. Kiedy weszli na plac, ślepiec znów zestrachał się z powodu trząskania, spowodowanego przez odłamki szkła, po których szli oboje. Wstrzymał się i znnow począł obmacywać ziemię swym kijem niewidomego. Okucie jego białej laski trafiło na kaluzę krwi, nie zasłchając jeszcze na zimnym betonie placu i zanużyło się w niej.

Tymczasem mężczyźnie, który tulił w ramionach swoją martwą córeczkę, wróciła częściowo świadomość i jak lunatyk, kierując się do Annikki, zapytał jej:

- Gdzie jest moja żona? Czy nie wie pani, dokąd poszła moja żona? Proszę spojrzeć – raniły w głowę moją córeczkę!

Wątlę i jeszcze ciepłe, spoczywało w jego ramionach ciało dziecka ze zwisającymi, kręconymi kędziurami jedwabistych włosów, ale z buzią pełną krwi.

Az do tej pory los i życie oszczędzały Annikki, pozwalając jej uniknąć aktów krwi i przemocy. Jeszcze nigdy do tej pory nie widziała śmierci – tak, jak w tej chwili – twarzą w twarz. Musiała więc teraz przezwyciężyć w sobie nieprzeparta i szalona wręcz ochotę, by krzyczeć i uciekać z tego miejsca. Zdolała jednak zapanować nad drżeniem kolan i zimnym, zaciętym gniewem, jaki wypełniał jej piersi.

- Jestem przecież Finką – myślała – Cy mam się okazać tak słabą w takich momentach? Czyżbym chciała być gorsza, niż jest mój Antero? Wszak w tych dniach cały świat ma oczy zwrócone na nas z oczekiwaniami. Jednak nikt nie pomoże słabym. Dlatego i ja muszę być mocna; wszyscy winniśmy okazać siłę. Musimy być tak mocni, aby odważyć się spojrzeć prawdzie prosto w oczy!

1. Pojęcie antykościół

Polacy jako naród katolicki mają prawo do posiadania katolickiego państwa, a katolickie państwo to takie, w którym życie zbiorowe zorganizowane jest w sposób zgodny z etyką katolicką we wszystkich dziedzinach: w polityce, gospodarce, szkolnictwie, kulturze, w wojsku. Tymczasem obecnie w Polsce, w każdej dziedzinie życia wiskają się różnymi drogami - przy tolerancji czynników rządzących - wszelkiego rodzaju ludzie, których działania stanowią niebezpieczny, skoncentrowany atak na podstawy naszej wiary katolickiej. To, co stanowi największe zagrożenie dla Kościoła katolickiego w Polsce to Antykościół, to ludzie uznający Kościół katolicki za wroga publicznego, za antydemokratyczny, nietolerancyjny, antyeuropejski.

To również ludzie, którzy w poprzednim okresie politycznym nie mieli żadnych moralnych oporów, w wyniku czego doszli do wysokich stanowisk i dorobili się znacznej fortuny, a teraz korzystając z „wolności”, jaką Naród nasz osiągnął w 1989 roku, przejęli ster rządzenia w naszym Państwie. Oni nie bronią praw ludności do godziwego i bezpiecznego życia, nie dbają o zachowanie godności społeczeństwa, dotkniętego powszechną nędzą, dążą do zniewolenia społeczeństwa poprzez nędzę i degradację świątých, ludzkich wartości i praw, wzmiewając nasze świętości religijne i narodowe.

W szczególności Antykościół stanowią ludzie, zorganizowani w różnego rodzaju ugrupowaniach, to jest:

- zwolennicy ateizmu - zwolennicy poglądu, odrzucającego wiarę w Boga i przeczącego istnieniu wszelkich sił nadprzyrodzonych,
- sataniści - zwolennicy kultu szatana,
- masoneria, czyli wolnomularstwo, to jest tajne stowarzyszenie międzynarodowe, głoszące hasła braterstwa i filantropii, lecz odrzucające boskość Jezusa. Związane z masonerią, a istniejące w Polsce są tego rodzaju kluby, jak: „Rotarianie”, „Lwy”, „YMCA”, „Soroptymistki”, „Zonty”, „Kwianis Club” i szereg innych.

- sekty i różne związki wyznaniowe oraz ruchy pseudoreligijne, jak: astrologia, ezoteryzm, gnoza, magia, okultyzm, reinkarnacja, teozofia i atropozofia, spirytyzm, nowa era - New Age. Ludzie Antykościół, atakując Kościół twierdzą, że chrześcijaństwo nie ma żadnych szans, bo wygrał szatan, że ci, którzy będą szli za Chrystusem skończą w piekle i będą męczenni przez szatana, że ci, którzy będą szli za Chrystusem skończą w piekle i będą męczenni przez szatana, że ci, którzy będą szli za Chrystusem skończą w piekle i będą męczenni przez szatana. Antykościół obraża na każdym kroku Boga i Matkę Bożą, szarga nasze świętości i obraża je biotem, demoralizuje nasze społeczeństwo, w tym dzieci, a poprzez wszystkie mass media bez mała przez 24 godziny na dobę, sączy w nas i nasze dusze jad bezbożności. Z Antykościółem wiążą się tego rodzaju pojęcia, jak:

- herezja, która jest uporczywym, po przyjęciu chrztu, zaprzeczeniem jakiegś prawdziw, w którą należy wierzyć wiarą Boską i katolicką, albo uporczywym powątpiewaniem o niej,
- apostazja, która stanowi całkowite porzucenie wiarę chrześcijańską,
- schizma, która odmawia uznania zwierzchnictwa papieża, lub wspólnoty z członkami Kościoła, uznającymi to zwierzchnictwo, (rozłam religijny).

- relatywizm, który mówi, że nie ma prawdy, nie ma dobra, nie ma Boga, gdyż sam człowiek jest tym wszystkim. Relatywizm stanowi pogląd, głoszący względność i subiektywność poznania także wartości etycznych. Dopuszcza stosowanie prawa lub nie, w zależności od sytuacji. Stanowi on najbardziej niebezpieczne zagrożenie polskiej duchowości.

- synkretyzm, który jest związkiem rozbieżnych, wręcz sprzecznych poglądów religijnych, filozoficznych i społecznych, przyjmującym bezkrytycznie wznawianie sprzecznych zasad i wierzeń.

- ewolucjonizm, stanowiący system poglądów, ukazujący rozwojowy charakter wszelkich zjawisk w przyrodzie - klasyczna teoria ewolucji organizmów w drodze doboru naturalnego, sformułowana w 1859 r. przez przyrodnika angielskiego Ch.R. Darwina.

Największym oszustwem religijnym jest oszustwo Antychrysta, które Antykościół przyjmuje za dobro, czyli oszustwo pseudomesjanizmu, w którym człowiek uwielbia samego siebie, zamiast Boga.

Antykościół dąży do skompromitowania Kościoła wśród wiernych, dąży do tego, by wplątać Kościół w rozgrywki polityczne i obarczyć Kościół odpowiedzialnością za niepopularne decyzje państwowe, by obrzydzić katechezę i skompromitować duchowieństwo, by wykić moralność. Antykościół usiłuje wdzierać się swoimi wpływami również do naszego Kościoła i penetrować środowiska katolickie. Jednakże, jak powiedział papież Jan Paweł II "Wiara chrześcijańska oparta jest na Objawieniu, pochodzącym od Boga". Tylko trwamy przy Bogu i przy Kościele, który Bóg ustanowił dla nas. I nie lękajmy się, bramy piekielne naszego Kościoła nie przemożą.

2. Ateizm

Ateizm to pogląd, odrzucający wiarę w Boga, przeczący istnieniu Boga i wszelkich sił nadprzyrodzonych, bądź twierdzący, że Bóg nie ma żadnego znaczenia dla praktycznego życia człowieka. Jest zatem świadomym i umotywowanym odrzuceniem Boga, zakładającą pewną teoretyczną znajomość tego, co się odrzuca.

Nazwa ateizm pochodzi od greckiego wyrazu "ateos", co znaczy "bez Boga". Można być "bez Boga", gdy się zupełnie nic nie wie o Jego istnieniu, albo dlatego, że się nie chce uznać Jego istnienia i poddawać się konsekwencjom, wynikającym z wiary, lub przekonania o istnieniu Boga. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z tzw. ateizmem negatywnym, zaś w drugim z ateizmem pozytywnym. Najpoważniejsi teologowie katolicki twierdzą, że ateizm negatywny nie jest możliwy u ludzi zdrowo myślących, wszak człowiek na mocy praw myślenia szuka dla każdego skutku odpowiedniej przyczyny we wszechświecie, gdzie znajduje niezmierną ilość tych skutków. Jak twierdzi Tertulian (160-230), najznakomitszy pisarz kościelny w okresie przed św. Augustynem, nawet człowiek oddany wielobóstwu w chwilach trwogi będzie wzywać tylko jednego Boga.

c.d.n.

Herb dla miasta...

Miasto zostało założone w roku 1421 na prośbę rycerskiej rodziny – herbu Prus, na skrzyżowaniu szlaków: z Litwy – ku stolicy w Krakowie i z Lublina ku stolicy Mazowsza – do Płocka, skąd rządząli późni Piastowicze mazowiecy.

Założycielem miasta i pierwszym jego właścicielem – był rycerz Janusz z Gościańczyca, potem Jakub Miński oraz Stanisław Miński. Rodzina ta była właścicielem miasta aż do roku 1596-go, więc przez ponad półtora wieku. Do roku 1471-go, używali oni jeszcze przydomka: Gościańscy.

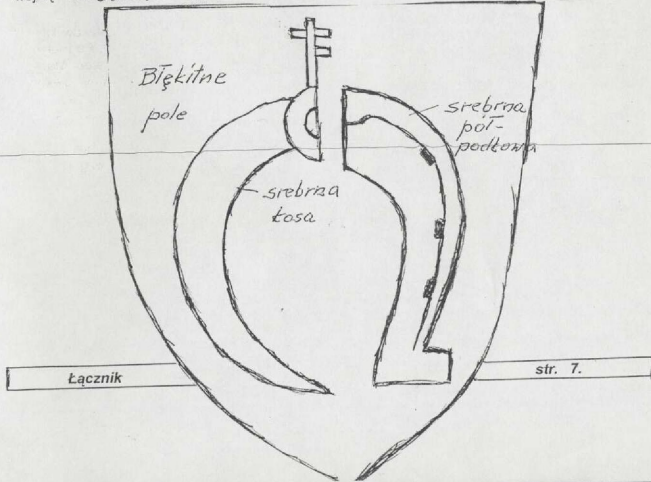
Herbem rodziny – był tzw. „Prus III”, a ich zawołaniem: „Napora”. Oto opis herbu: Na tarczy o tle błękitnym – połowa tzw. „wilczej kosa”, srebrnej, wraz z połową srebrnej również podkowy, ułożonych „w słupek”, czyli tworzących jakby podkowę z dwu odrębnych części. Nad nimi – złoty krzyż z dodatkowym pół-ramieniem z prawej strony.

Herb ten był używany już w wieku XV, o czym świadczą źródła pisane już z roku 1415. Zaś potwierdzają to inne źródła, godne wiary. Wokół herbu, jak zawsze z biegiem wieków, narosły legendy i piękne opowieści. Przekazywano to liczne pisma, poczynając od Kroniki Jana Długosza, po Kaspra Niesieckiego.

Legenda opowiada więc, że rycarze herbu Prus, byli obcego pochodzenia. Mieli pochodzić od trzech braci, książąt pruskich, którzy wyczuwszy w porę nienawiść i zamiary mistrza zbrodniczego zakonu Krzyżackiego, zdolali sprzedać swe dobra i wynieśli się na teren sąsiedniego Mazowsza. Jednak stąd dokonali skutecznych, a nagłych i równie okrutnych, jak krzyżackie, najazdów na siedzibę Zakonu.

Pierwotnym herbem tych rycerzy – było owe „półtora Krzyża”. Potem zapewne dopiero doszły herby ich żon. Trzeci z braci, poślubił pannę z rodu Pobóg, dodał do herbu owe pół-podkowy. Wilcza kosa symbolizowała zapewne doskonale zawód tych męжных rycerzy i rolników, myśliwych i dobrych, mądrych gospodarzy. Pod ich ręką, nowe miasto rozwijało się i przyciągało osadników i rzemieślników z głębin puszczy Mazowsza.

Obecny herb miasta Mińska Mazowieckiego, został przyjęty kilka lat przed ostatnią wojną – bez głębszej rozważki, od ostatnich właścicieli miasta, niewiele mających zasług.





1. **Na pierwszym miejscu** – dzielimy się z naszymi środowiskami smutną informacją: w tych dniach zmarł po prostu z racji grypy – nasz wierny Przyjaciel i wzór: Polaka, narodowca i również – harcerza., **pan Gustaw Potworowski**, lat prawie 88, żołnierz i jeden ze starszych

dowódców N.S.Z. Należał do tajnej, politycznej czołówki Stronnictwa Narodowego w czasie okupacji niemieckiej i potem sowieckiej. Więziony i spychany na margines, był z wykształcenia inżynierem. Więcej wiadomości podamy później, bo zawsze był mocno związany z naszym środowiskiem i na Jego radę i słowa zachęty każdy mógł liczyć.

2. **Trzynastacy z Garwolina** - nie tylko ci starsi, oczywiście – pomagają w pierwszym „salonie internetowym”, lecz od rozpoczęcia szkoły zaczęli werbunek kandydatów do drużyny. Kilku „nowych” było już na Święcie D-ny, a dzisiaj jest ich już znacznie więcej. Przyboczny – to już wywiadowca i wraz z obozową kadrą – „Bury” i długim „Johnnym – Błyskawicą”, tworzą zespół zgrany i coraz bardziej zdolny do poważnej, harcerskiej pracy.
3. **„Próbna Siódemka” spod Mińska Maz.** - Po roku istnienia, jest nadal jeszcze niewielką grupą, choć na obozie k/ Etku wydawało się, że będzie to początek powstania innych grup i dobrej ich współpracy. Kilku uczestników obozu – jak to zresztą się zdarza – po prostu było na obozie, by potem odejść. Niemniej istnieje i działa młodszy zastęp „małego Damiana”, który rozpoczął próbę na st. Młodzika. Starsi – rosną wzwyż i są czynni w pracy ministrantów i w życiu parafii. Jeden z nich – trenując przed mistrzostwami świata w piłce nożnej – zarobił złamanie ręki – i to prawej. Jak nie palec – to ręką!

OD REDAKCJI: Podajemy nieco bliższych danych o losie Ojca Mieczysława – dh. „Czarnego”. Od dawna myślał o misjach w Rosji – i po wakacjach – zresztą krótkich i tylko w domu rodzinnym – został wysłany do „MOCKBY” – na aklimatyzację i przygotowanie. Potem zapewne wyłąduje gdzieś za Uralem – tyle, że z własnej woli. Do tej pory nie mamy od Niego wieści – poza tym, co nam powiedziano przez telefon z domu rodzinnego. W każdym razie możemy tylko wspierać Go naszymi „Zdrowaškami” – bo na wysłanie tam Łącznika, zapewne musiałby się zgodzić sam „patriarcha wsiej Rusi” – z łaski jeszcze nieodżałowanej pamięci (nie przez nas!) Ojczulka Stalina.

Z Torunia i okolic – dowiadujemy się tylko, że kiedy zbrakło mocnej ręki „Czarnego” – niektóre, co doroślejsze druhnny – poszły, jak w dym, do ZHR-u. Daj im Boże ! Byle nie goniły za druhami bardziej – niż za stopniami i honorami, jak to się zdarza nie tylko w Toruniu... Budzi nadzieję fakt, iż środowisko to myśli o rekolekcjach harcerskich w końcu listopada. Będzie więc okazja do refleksji...

Łącznik

Redaktor naczelny: O. Franciszek Nowicki SJ

Redakcja: Robert Szostak
Andrzej Buława
O. Mieczysław Sołowiej SJ

e-mail: franov@pro.onet.pl

adres: 01-961 Warszawa; ul Wrzeciono 10/38 tel. (022) 835-76-77

Konto: F.Nowicki PKO BP S.A. I/O WARSZAWA Nr konta 47-10201013-45596-4526

Wydaje: **Krąg Św. Jerzego Harcerstwo Polskie**

Redakcja udziela zgody powielanie artykułów z podaniem źródła. Wszelkie zmiany treści artykułów wymagają zgody redakcji

DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO